

Jestem za daleko...tonę w niecierpliwym lśnieniu,
Jestem za blisko...tonę w nierealnym oka mgnieniu,
Spopieleń dogmaty, odejść migiem, bo spalę i Ciebie,
Nie żałuj Zjawy, trwaj monotennie o coli i chlebie.
Niczym nadchodzące szepty niespokojnej struny,
Rytuał myśli w misterium niczym pożądania runy,
Banałem urzeczony, butnym szaleństwem śniący,
Ocean żądzą rozsierzony, furją potopu dudniący,
Metafizyczne symfonie taknę spajać z mirażami,
Won ode mnie przyjaciele, rzucający przystawiami,
Ciemny pokój, ja na krześle, z lewej okno zamknięte,
Niebyt, ziarnista szarość, wszystko czasem nietknięte,
Niewola obca, acz zrozumiała, strach nieskończony,
Nadzieja mizernej duszy, wyrok nigdy nieogłoszony,
Już nikt mnie nie odwiedzi w karczerze bez...drzwi,
Rzucę się przez okno, agresja...zmarszczone brwi,
Wszystko było a nic, co będzie w punkt wtłoczone,
Zasrane rozwiązanie...przed nicością przyrzeczone,
Porzucicie dyplomację strachu dla motłochu radości,
Czekam sam na tację, totem z barbarzyńskiej miłości.